

# **Hieronim Chrystian Holsten w Polsce - „potop” widziany oczyma niemieckiego najemnika**

Tomasz Ślęczka

Tomasz Ślęczka

## Hieronim Chrystian Holsten w Polsce — „potop” widziany oczyma niemieckiego najemnika

### 1. Wstęp

Popularne przekonanie, jakie wynosimy po lekturze sienkiewiczowskiego Potopu, każe nam widzieć armię Karola Gustawa jako monolityczny organizm, złożony wyłącznie ze Skandynawów. Jest to pogląd tyleż rozpowszechniony, co błędny. W rzeczywistości składała się ona w znacznej mierze z niemieckich najemników, oczywiście Szwedów i Duńczyków, objętych wprowadzonym za czasów wielkiego Gustawa Adolfa poborem, jak również żołnierzy, wywodzących się z innych nacji — w tym i Polaków. Jednym z niemieckojęzycznych najemników w armii szwedzkiej był Hieronim Chrystian Holsten, niespokojny duch tamtej epoki.

Interesującym wydało mi się pokazanie, w jaki sposób ten Niemiec w szwedzkiej (a później polskiej) służbie postrzegał siedemnastowieczną Rzeczpospolitą, jej kulturę i mieszkańców. W osobie Holstena otrzymujemy kogoś w rodzaju Jana Chryzostoma Paska, tyle że *à rebours*, z pozycji cudzoziemca spoglądającego na kraj stanowiący teren walk. Jak Pasek — Wschodnioeuropejczyk — obserwował mieszkańców zachodniej Europy w Danii, tak Holsten, Zachodnioeuropejczyk, obserwuje mieszkańców Europy wschodniej w Polsce i na Ukrainie. Zbliżony jest nawet czas opisywanych wydarzeń — początek drugiej połowy tego niespokojnego stulecia. Podobne skojarzenie, wiążące Holstena z Paskiem, przyszło na myśl polskiemu wydawcy *Przygód wojennych*, Tadeuszowi Wasilewskiemu, który nazwał je „niemieckim odpowiednikiem żołnierskiego pamiętnika Paska”<sup>1</sup>.

Siedemnastowieczna Rzesza stanowiła konglomerat rozdrobnionych państweczek, księstw oraz wolnych miast o często trudnej do ustalenia przynależności politycznej. Holsztyn, na te-

<sup>1</sup> H. Ch. Holsten, *Przygody wojenne 1655–1666*, t. J. Leszczyński, opr. T. Wasilewski, Warszawa 1980, s. 20. Wszystkie cytaty z pamiętnika Holstena pochodzą z tego wydania (paginacja w tekście głównym).

renie którego urodził się nasz pamiętnikarz, formalnie przynależał do królestwa Danii, jednak Holsten — mimo iż poddany króla Duńczyków — kariery szukał w wojsku jednego z najzagorzalszych wrogów swej nominalnej ojczyzny — Szwecji. Wprawdzie w siedemnastym stuleciu nie istniało jeszcze poczucie przynależności narodowej we współczesnym nam rozumieniu, to i tak służba w wojsku wrogiego państwa nie była czynem chwalebny. Holsten nie żywił podobnych rozterek, umysłu nie zaprzętały mu również kwestie natury religijnej — jako protestant z równym entuzjazmem służył w armii luteranckiego króla Szwecji, katolickiego króla Polski, katolickiego biskupa Münster, wreszcie arcykatolickiego króla Hiszpanii oraz — u kresu kariery — luteranckiego monarchy duńskiego. Zapewne — gdyby podczas kampanii na Ukrainie armia księcia Wasyla Szeremietiewa nie skapitulowała, skutkiem czego nasz bohater nie zostałby uwolniony z rosyjskiej niewoli — bez wahania wstąpiłby na służbę prawosławnego cara Wszechrusi. Z powodu zaginięcia pierwszych kart pamiętnika nie możemy poznać powodów, jakie skłoniły młodego Hieronima do wstąpienia do armii szwedzkiej; być może zamierzał kontynuować rodzinne tradycje — jeden z braci, Detlev, był oficerem w regimencie pieszym Hansa Christopha von Königsmarck (zwanego „starym Königsmarckiem”), zaś inny, Burchard Klaus, służył w przybocznym regimencie królowej szwedzkiej.

Do służby w regimencie rajtarii Kurta Christopha hrabięgo von Königsmarck (zwanego „młodym Königsmarckiem”) Holsten zaciągnął się w Bremie, gdzie ten pułk był werbowany, początkowo jako wolny rajtar, z czasem awansując w armii szwedzkiej na stopień wachmiestrza. Po zmianie strony w armii koronnej osiągnął wyższe szczeble kariery; wprawdzie służbę zaczął w stopniu kaprała (zatem na stanowisku niższym niż w pulku Königsmarcka), z czasem jednak awansował na chorążego, później zaś — w 1662 roku — na lejtnanta. Prawdopodobnie — Holsten o tym pisze, co jednak w świetle źródeł wydaje się wątpliwe — najwyżejszym stopniem, jaki udało mu się osiągnąć — był stopień kapitana lejtnanta.

Pobyty na ziemiach Rzeczypospolitej rozpoczął od udziału w kapitulacji wielkopolskiego pospolitego ruszenia pod Ujściem, brał udział w walkach toczonych na ziemiach koronnych, w Siedmiogrodzie oraz na Ukrainie. Dalsze jego losy związane są już z wojnami w Europie Zachodniej, gdzie jako najemny żołnierz (choć już w randze oficerskiej) wojował w I Holandii, by w końcu trafić i do — formalnie rzecz biorąc — ojczystej armii duńskiej. Żywota dokonał jako kawaler w dniu 2 lipca 1692, w wieku około 53 lat.

Holstenowy pamiętniczek w polskim obiegu naukowym pojawił się stosunkowo niedawno: nie są mi znane jakiegokolwiek prace, odwołujące się do niego, które powstałyby przed rokiem 1980 (kiedy to został wydany w polskim przekładzie), zaś i po tej dacie nie sięgano po niego zbyt często. Najszerzej dziełko to wykorzystuje Paweł Sasanka w dość szczegółowym studium, poświęconym analizie porównawczej sposobu postrzegania wojny przez trzech żołnierzy — pamiętnikarzy: Hieronima Chrystiana Holstena, Jana Chryzostoma Paska oraz Jana Władysława Poczobuta Odlanickiego<sup>2</sup>. Przedmiotem oglądu są tam jednak kwestie związane przede wszystkim z wojną jako taką, zaś interesujące mnie zagadnienie sposobu wi-

<sup>2</sup> Zob. P. Sasanka, *Wojna w oczach żołnierza. XI–II wieki*, „Teka Historyka” 11 (1998), s. 5–59.

dzenia obcego kraju przez najemnego żołnierza (jakim był Holsten) potraktowane zostało bardzo skrótowo.

## 2. Walki z Polakami, walki u boku Polaków

Jednostka, w której na ziemiach polskich służył Holsten, nie cieszyła się dobrą sławą, znano ją jako regiment zaprawiony w rabunkach, łupiestwach oraz pozbawiony litości wobec jeńców. Holsten nie wylicza szczegółowo wszystkich niegodziwości, w których brał udział — nie wiemy zresztą, czy istotnie działania swoje i swego regimentu uważał za niegodziwe, czy raczej za realizację należnych z tytułu prowadzenia działań wojennych „uprawnień” — jednak już z tego materiału, którym dysponujemy, wylania się obraz zdecydowanie ponury. Nie jest to dla nas jakiegokolwiek odkrycie, bowiem z wielu innych źródeł — nie tylko pamiętnikarskich — zyskujemy potwierdzenie istnienia takich praktyk, a jedynie stwierdzenie charakteru działań, w jakich brał udział najmłodszy z Holstenów oraz jego jednostka.

Opisując działania na terenie Rzeczypospolitej, Holsten szereguje je wedle bitew, w których przyszło mu brać udział; praktykę tę jednak porzuca, gdy przychodzi mu relacjonować swe losy po opuszczeniu armii koronnej. Być może walk toczonych w Holandii nie uznawał za pełnowartościowe bitwy, a za działania — powiedzielibyśmy dziś — antypartyzanckie. Nie jest moim zamiarem opisywanie wojennej kariery Holstena poprzez charakteryzowanie kolejnych starć, w których uczestniczył, a jedynie próba poszukiwania w opisywanych starciach tego, co może nam przybliżyć obraz Polski i Polaków, jaki pan Hieronim wyniósł ze swego u nas pobytu.

Drugą bitwą, w jakiej Holsten wziął udział, było starcie pod Żarnowem (15 września 1655). Szczegółów skąpi, pamięta jedynie, że wygrali dzięki przewadze ogniowej, zdobywając obsadzone przez Polaków wzgórze. Pamięta również, że przyzwyczaili się już do charakterystycznego dla Polaków krzyku. Historycy wojskowości potwierdzają przewagę technologiczną Szwedów, przede wszystkim w broni palnej, zatem Holsten, członek armii lepiej wyposażonej i lepiej dowodzonej (nie mieliśmy wówczas wodza na miarę króla szwedzkiego), może na przeciwników spoglądać z góry; nie ulega jednak pysze.

Hieronim Chrystian brał również udział w niesławnym dla wojsk szwedzkich zdobyciu Tęczyna. Obrońcy, którzy po krótkim oporze skapitulowali, zostali przez zwycięzców potraktowani niezgodnie z wojennymi obyczajami, bowiem — jak pisze — „wycięliśmy ich wszystkich w pień, przez co Königsmarck po raz pierwszy popadł w miłość u króla” (s. 33). Epizod ten wspomina również Kochowski — oczywiście z innej perspektywy. Tak relacjonuje te wydarzenia:

Gorszy był los Tęczyna; kiedy Königsmarck młodszy przypuścił do niego szturm, zamek najpierw dzielnie się bronił, a potem się poddał, ale Szwedzi nie dotrzymali słowa i zajmwszy go, okrutnym sposobem wysiekli załogę, którą do-

wodził Jan Dziuli, kapitan piechoty, zaś bezbronnych mieszkańców i słabą pleć obrabowali aż do biclizny<sup>3</sup>.

Holsten rabunek pomija — zapewne uznając ten czyn za coś tak oczywistego, że niewar tego wzmianki — zaś sam opis (a właściwie sucha wzmianka) jest czysto kronikarski, pozbawiony emocji czy elementu ocennego. I Hieronim nie wypiera się jednak swego uczestnictwa.

Ciekawym epizodem wojny polsko-szwedzkiej, opisanym przez Holstena, była bitwa pod Mogiłą (10 czerwca 1656). Siedem tysięcy Polaków pod Janem Dembińskim, nieświadomym szwedzkiej przewagi, podeszło pod Kraków (Holsten wypomina w ten sposób naszym rodakom braki w wywiadzie oraz rozpoznaniu). Szwedzi, dobrze już zaznajomieni ze sposobem działania swych przeciwników, nie odpowiadali na zaczepki, czekając na właściwy moment. Był nim pewien wieczór, kiedy to dowódca garnizonu, generał Wirtz (Holsten wspomina go bardzo ciepło), otrzymał wiadomość, iż Polacy czują się na tyle bezpieczni, że oddali się masowemu pijaństwu — czemu sprzyjał „przypadkowo” utracony przez Szwedów konwój z ośmioma wozami, załadowanymi węgierskim winem. Dzięki niedbałości przeciwnika Szwedzi wygrali. Holstenowi w wyniku podziału łupów dostał się furgon, cztery konie i młoda szlachcianka (co samo w sobie daje pewne pojęcie o wojennych obyczajach naszych przodków XVII stulecia). Epizod ten w niekorzystnym świetle stawia wojsko polskie, którego dowódca nie zatroszczył się ani o rozpoznanie, ani o porządek i dyscyplinę w obozie.

Podczas jednej z późniejszych potyczek, stoczonych przez krakowski garnizon, Holsten dostał się do polskiej niewoli. Stało się to po — rzecz jasna — heroicznym boju z przeważającymi siłami wroga, zaś od śmierci uchroniła naszego bohatera zewnętrzna zamożność, wyrażająca się w bogatym stroju — co sprawiło, że Polacy dostrzegli w nim wyższego oficera i zamiast zabijać w walce, w nadziei łupu wzięli do niewoli. Żołnierski praktycyzm objawił się tu w całej pełni, jako że sam moment trafienia do rąk polskich Holsten kwituje krótko:

Towarzysz zapytał mnie zaraz, czy mam pieniądze, albo mnie zastrzeli. Wyjąłem więc sakiewkę pełną dukatów i dałem mu, wziął mnie więc pod swoją opiekę (s. 42).

Obyczaje wojenne były identyczne po każdej stronie wojującej, zresztą nierzadko — jak świadczy to życiorys Hieronima Chrystiana — te same osoby pojawiały się raz po jednej, raz po drugiej stronie frontu.

W polskiej niewoli traktowano go w miarę dobrze — oczywiście jak na obyczaje tamtego czasu. Na noc trafił do jamy, zaś w dzień dano mu wybór — kajdany i dalsza niewola albo zaciąg do polskiej armii. Dwudziestu jeńców (bo w tak nielicznym gronie znalazł się nasz pamiętnikarz), jak mogło, starało się odwlec moment podjęcia ostatecznej decyzji, licząc na nieodległy garnizon krakowski oraz mając w perspektywie możliwość wykupienia. Jednak ani odbicie z rąk wroga, ani wykup nie doszły do skutku, zatem w kajdanach, pod eskortą, zostali

<sup>3</sup> W. Kochowski, *Lata „potopu” 1655–1657*, t. I wyb. L. Kukulski, wst. J. Krzyżanowski, opr. A. Kersten, Warszawa 1966, s. 77.

odesłani dalej, do Wiśnicza. Podczas przemarszu jeńcy zostali wystawieni na publiczne pośmiewisko, miejscowa ludność znieważała ich, jak mogła, w ten choćby sposób szukając za-  
dośćuczynienia za szwedzkie rabunki. Po dotarciu na miejsce przydzielono im nędzne po-  
mieszczenie, w którym roiło się od myszy oraz robactwa, żywno ich skąpo oraz produktami  
niskiej jakości<sup>4</sup> — od głodu jeńców ratowały talary, jakie Holsten przemyślnie ukrył i dzięki  
którym mógł kupować od strażników dodatkowe pożywienie.

Niedogodności te dały też Holstenowi asumpt do powzięcia podobnej do Paskowej re-  
fleksji. Wspominając, jak to ukryte dukaty pozwoliły więzionym Niemcom i Szwedom prze-  
trwać zły czas, zdobywa się na konkluzję:

Moi koledzy traktowali mnie wtedy jak jakiegoś bożka z powodu posiadanych  
przeze mnie dukatów, które zapewniały na zdrowie a w smutnych chwilach do-  
dawały otuchy. *Hoc probatum est*, więc staraliśmy się je potajemnie zamieniać to  
na jedno, to na drugie, kupując tytoń, piwo i gorzalkę. Ach, dukaty, dukaty! Do-  
skonale na wszystkie choroby remedium. (s. 43)

Podobne westchnienie, wywołane pożytkiem płynącym z posiadania talarów, wznosił  
swego czasu nasz Pasek, widząc w nich najlepszego tłumacza<sup>5</sup>. Najlepszy tłumacz, najlepszy  
lekarz — żołnierskie rozumowanie wszędzie jest podobne.

Zwlekaniu z decyzją nie mogło jednak trwać długo, bowiem wkraczające do Polski wojska  
siedmiogrodzkie Rakoczego wymusiły szybką decyzję — i w ten sposób dzielny niemiecki  
rajtar z Holsztynu trafił do polskiej armii koronnej. Hieronima zmiana frontu nie szokuje, je-  
dyną sprawą, co do której odczuwał niechęć, było przymuszenie go do objęcia funkcji starsze-  
go kaprała, na którą nie miał ochoty (domyślamy się, że odbierał to jako degradację — w regi-  
mencie Königsmarka był wszak wachmistrzem).

Świeżo sformowane z jeńców szwedzkich (w praktyce głównie narodowości niemiec-  
kiej) kompanie nie otrzymały środków na umundurowanie, troskę o to przerzucono na barki  
samych zainteresowanych, przez palce spoglądając na kradzieże, jakich się dopuszczali na  
ludności cywilnej tak na terenie Rzeczypospolitej, jak i na cesarskim Śląsku (miejszem stacjo-  
nowania była bowiem granica między Koroną a Śląskiem). Jak konkluduje Holsten,

w sumie najlepszym żołnierzem był ten, który umiał najlepiej kraść. W ten spo-  
sób nie zapomnieliśmy szwedzkich obyczajów i śląskich dróg (s. 44–45).

W ten dość subtelny sposób daje do zrozumienia, jakie były zwyczaje wojsk szwedzkich  
— lupiestwo na skalę masową. Podobnie rozwiązano kwestię zaopatrzenia wojska w trakcie

<sup>4</sup> Krótkotrwały pobyt w więzieniu nie pozbawił jednak Hieronima przyrodzonego poczucia humoru. O wy-  
żywieniu ma do powiedzenia tylko to, że otrzymywali kaszę jaglaną, gotowaną na czystej wodzie, zaś w piwie,  
które im wydzielano, próżno było szukać chmielu i siodu. Za to niedziela wiązała się z prawdziwą „uczta” —  
więźniowie otrzymywali świeże mięso ze starej, zdechłej krowy (s. 43). Źródłem dowcipu jest tu rzecz jasna  
ironiczny kontrast między uroczystym charakterem dnia oraz „świeżością” mięsa a jego dawczynią — zdechłą  
krową.

<sup>5</sup> Por. J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, wyd. W. Czaplński, Kraków 1975, s. 45–48.

przerwy między działaniami bojowymi w roku 1660, kiedy to przeniesione nad śląską granicę jednostki i ich żołnierze „mieli okazję, by *per fas et nefas* zdobywać pieniądze” (s. 53). W Holstenowych wspomnieniach brak jest informacji o próbach przeciwdziałania takim praktykom, podejmowanych przez dowództwo. Być może prób takich nie było — niepłatne wojsko trudno było zresztą poddać surowszej dyscyplinie. Co ciekawe, nie wspomina wcale o dezercjach — trudno przypuszczać, by ich nie było. Być może nie chciał kłaść dobrego imienia, jakim cieszyli się wówczas niemieccy najemnicy<sup>6</sup>.

Po początkowych porażkach dalsze boje dywizji Lubomirskiego przebiegały pomyślniej. Toczone je na terenie Siedmiogrodu, czyniąc tam ogólnie pojętą dywersję. Jak wspomina Holsten,

tam nie robiono nic innego, jak tylko pustoszone ogniem, mieczem i strzelną. Niczego nie oszczędzano, zabijano starych i młodych bez względu na stan, wszystkich, którzy znajdowali się na terytorium podległym Rakoczemu. Oszczędzano jedynie cesarskie wolne miasta i poddanych. Ponieważ znęcaliśmy się okropnie... (s. 46).

Znowu nie spotykamy śladu refleksji nad charakterem działań wojennych, a jedynie suchą relację.

Zmobilizowane pospiesznie lokalne wojska Polacy rozbili. Podczas jednej z potyczek zginęli niemal wszyscy kwatermistrzowie — jeden z wakujących etatów objął Holsten — i stanowiło to znaczący awans — także materialny. Wyprawa w ogóle okazała się opłacalna, mimo iż wskutek kontrakcji nieprzyjaciela przyszło uchodzić w góry, porzucając większość zdobyczy. Holsten wspomina, iż wrócił z czterema podolskimi wołami oraz czternastoletnią węgierską szlachcianką, przebraną za chłopca. Podczas walk identyfikował się ze swymi nowymi pracodawcami, bowiem powrót z wyprawy węgierskiej skwitował krótkim: „Gdyśmy się wreszcie znaleźli z powrotem w naszych własnych granicach” (s. 47). Własne, czyli granice Rzeczypospolitej. Podobnie po zdobyciu Krakowa (24 sierpnia 1657) zauważył:

Gdy cesarscy i Polacy trochę wypoczęli, cesarscy odmaszerowali do Prus, mianowicie pod Elbląg, my natomiast pod Toruń (s. 51).

Po powrocie doszło do walnej bitwy z Siedmiogrodzianami, bitwy wygranej, po której I Holsten awansował na wachmistrza. Na kolejny awans, na korneta, musiał jednak czekać długo, ponadto został raz pominięty przez nepotyzm dowódcy, który awansował (niesłusznie, jak powiada I Holsten) swego brata. Nepotyzm czystej wody wzburzył Hieronima Chrystiana, bowiem dotknął go osobiście, jednak jako zjawisko był on częsty w armiach owego czasu.

Za to walki ze Szwedami na Pomorzu Gdańskim (1658–1659) Holsten wspomina jak najgorzej. Bitew wprawdzie nie toczono (zatem ziściło się odwieczne życzenie najemników:

<sup>6</sup> Najwięcej dobrych słów ma Holsten do powiedzenia o Niemcach, zatem dbałość o reputację swych rodaków nie dziwi nas ani trochę.

„Daj nam, Boże, sto lat wojny i ani jednej bitwy”), jednak problemy aprowizacyjne oraz idący za nimi głód (podobno niektórzy myśleli wręcz o ludożerstwie), jak również spustoszenie kraju nie pozwalały na pozytywne wspomnienia z tego okresu działań wojennych. I Holsten konkluduje więc: „Na pięknych Żuławach nie wskóraliśmy wiele poza tym, że zniszczyliśmy je i złupili” (s. 53). A było to terytorium Rzeczypospolitej, czyli walczyli na własnym terenie, nie we wrogim kraju. Głód, panujący w dywizji Lubomirskiego, był zresztą faktem, wspominał o tym i nasz Pasek<sup>7</sup>. Oczywiście różnice wynikały i z różnego charakteru walk, toczonych w Danii i pod Malborkiem, różnej zamożności terenów, wreszcie różnej zapobiegliwości oraz staranności dowódców<sup>8</sup>.

Działania wojenne to nieszczęście dla dotkniętego nimi kraju niezależnie od tego, która strona wygrywa oraz która się broni lub atakuje. Oblegający Malbork Polacy — wśród nich regiment Holstena — rozebrali okoliczne wsie na materiał do budowy obozu, zaś miejscowi — świadomi niebezpieczeństw wojennych — zbiegli wraz z całym dobytkiem. Nawet przemarsze wojsk formalnie sojuszniczych stanowiły zagrożenie — o wojskach cesarskich, sprzymierzonych z Polakami, I Holsten pisze, iż przydzielono im specjalnych komisarzy, „żeby wszystko mogło się odbyć bez grabieży” (s. 53).

Miejscowa ludność nie odróżniała zresztą najemnych wojsk, pozostających w służbie szwedzkiej, od jednostek służących na żołdzie koronnym (niespecjalnie zresztą jednostki te różniły się postępowaniem wobec ludności cywilnej — a że i jedni, i drudzy mówili w obcym języku, na ogół po niemiecku, tym trudniej było poznać, którzy są „nasi”, a którzy nie). Wielce interesujące jest tu zdarzenie, jakie miało miejsce podczas przemarszu przez państwo polskie jednostki I Holstena. Jego kompania, rozlokowawszy się na noc w pewnej wsi pod Leskiem (której nazwy nasz bohater nie zapamiętał), została napadnięta przez miejscowych chłopów (nawet po latach, spisując wspomnienia, Holsten pamiętał jeszcze, że krzyczeli: „sabito, pohanski syn skurfessin” — s. 48). Kilku rajtarów zamordowano, niektórych mocno pobito, wszystkich obrabowano; sam I Holsten niemal w ostatniej chwili uniknął śmierci. Miejscowy szlachcic tłumaczył później, płacąc I Holstenowi za milczenie co do tego incydentu, że chłopci „w swoim życiu nie widzieli nigdy żołnierzy niemieckich” (s. 49). Sprawę załatwiono polubownie, poszkodowanym rajtarom wypłacono odszkodowanie oraz wniesiono na ich rzecz stosowne zadośćuczynienie — choć mściwy I Holsten nadmienia, że „największą przyjemnością dla mnie byłoby puścić wieś z ogniem” (s. 49). Mimo podpisanej ugody, Holsten nie pominął myśli o zemście, i tuż przed wymarszem regimentu dopadł jednego z głównych winowajców napaści, miejscowego wójta, którego kazał solidnie oćwiczyć oraz pozostawić na miejscu kaźni.

Po opuszczeniu ziem polskich I Holsten raczej nie interesował się dalszym ich losem, szukając miejsca zatrudnienia w bliższych sobie okolicach, raz jeden wspomina jednak o Rzeczy-

<sup>7</sup> Por. J. Ch. Pasek, *Pamiętniki*, op. cit., s. 93.

<sup>8</sup> Mimo to jednak właśnie Lubomirski będzie tym Polakiem, którego Holsten wspomina najcieplej oraz zawsze znajduje dlań słowa pochwały.



pospolitej. Mianowicie w roku 1666, kiedy I Holsten pozostawał w służbie u biskupa Münster, przeczytał<sup>9</sup> wiadomość, że

Lubomirski po raz drugi utworzył Związek Święcony przeciw królowi i zamierzał sam zostać królem polskim. [...] szybko zdecydowałem się [...] tam pójść. Uważałem, że dobry Lubomirski raczej zrobi ze mnie ministra niż opuści. Potem jednak przyszła wiadomość, że dobry pan zmarł. Król Kazimierz abdykował, co było rzadkim wypadkiem w świecie, gdyż opuścił królestwo i poszedł do klasztoru (s. 100).

I tak Holsten ostatecznie do Polski nie powrócił; niewiele brakowało, a zaciągnąłby się do armii, mającej wprowadzić na polski tron księcia Filipa Wilhelma, jednak elekcja Michała Korybuta Wiśniowieckiego znowu uniemożliwiła znalezienie zatrudnienia w Europie Środkowej.

### 3. Uroki życia najemnika

Jak to już zostało powiedziane, relacja pana Hieronima rozpoczyna się od potyczki pod Ujściem oraz kapitulacji zgromadzonej tam szlachty wielkopolskiej. I Holsten potwierdza, że warunkami ugody było z polskiej strony swobodne przepuszczenie wojsk szwedzkich, ze szwedzkiej natomiast „utrzymany będzie wzorowy porządek, tak by im [tj. polskiej szlachcie], ich żonom i ich domom nie stała się żadna krzywda” (s. 29). Wittenberg zrazu poważnie traktował to zobowiązanie (taka zresztą była polityka Karola Gustawa, chcącego jak najmniejszym kosztem uzyskać jak najwięcej), o czym świadczy, iż — jak wspomina nasz pamiętnikarz —

pod karą śmierci zakazano nam złodziejskich wypraw. Zgodnie z tym generał Wittenberg rozkazał wieszać każdego (rabusia) bez względu na osobę. Toteż w każdą środę wieszano nie tylko szeregowców, ale także porucznika, cyrulika regimentu, kwatremistrza i trębacza (s. 29–30).

W dość suchej relacji nie można doszukać się słowa sprzeciwu wobec tym zarządzeń — Holsten przyjmuje do wiadomości ich istnienie, jest świadom konsekwencji, jednak nie zna czy to, że on czy inni jemu podobni zamierzali się swemu dowódcy podporządkować.

Kolejne akapity wypełnione są opisem takiej zbójczej wyprawy, na którą Holsten — jak pisze — łatwo dał się namówić (był młody, więc zapewne nie był jej inicjatorem). Nie przebiegła ona jednak po myśli jej czternastu uczestników, bowiem zostali zaskoczeni przez znacznie liczniejszą gromadę Polaków tuż po złupieniu znajdującego się w okolicy szlacheckiego dworku. W wyniku walki, jaka się wywiązała, zginął jeden z najemników oraz kilku chłopów: przed niechybną śmiercią napastników ocalił szczęśliwie przejeżdżający nieopodal patrol szwedzki. Ten łut szczęścia nie dla wszystkich ocalonych okazał się istotnie korzystny, bowiem pokrzywdzeni złożyli skargę, w wyniku której żołnierzy osadzono w obozowym

<sup>9</sup> Nie informuje jednak, w jakim źródle.

więzieniu. Przed niezwłoczną egzekucją ocaliło ich oczekiwane przybycie szwedzkiego monarchy: miódowy miesiąc Karola Gustawa i jego polskich poddanych najwyraźniej dobiegał już końca.

Doświadczenie to niczego jednak nie nauczyło naszego bohatera. Już kilka dni później, w trakcie marszu armii szwedzkiej przez Wielkopolskę, w nieco mniej licznej kompanii, liczącej łącznie siedem osób, brał udział w łupieniu wielkiej wsi, prawie zupełnie opuszczonej przez mieszkańców. Jeden z pozostałych chłopów niemal pozbawił Holstena życia, zachodząc go od tyłu. Jedyнным wnioskiem, jaki pamiętnikarz wysnuł z tej historii, było stwierdzenie, iż „od tego momentu nauczyłem się przeczności” (s. 32).

Okazją do wzbogacenia się były nie tylko podejmowane „prywatnie” łupieskie wyprawy, ale i „oficjalnie” toczone walki. Podczas jednej z nich Holsten wziął do niewoli młodego dragona, Niemca służącego w polskim wojsku, obłowił się również podczas plądrowania przedmieścia żydowskiego na Kazimierzu; jego stan majątkowy wynosił wówczas około 200 talarów. Pośrednio wskazuje to na zamożność kraju — tyle że pokazywana z punktu widzenia rabusia, upatrującego wszędzie okazji do łupiestwa i swawoli. Bez wstydu wspomina przygody typu:

Poszliśmy więc i złupiliśmy kilka dworów. Prócz jeńców zabraliśmy wszystko, cośmy zabrać zdołali [...] (s. 34).

O pożytkach płynących z brania jeńców i wypuszczania ich za okupem przyjdzie mu wspominać niejednokrotnie.

Na tle rozbrajająco szczerych relacji Holstena o kolejnych „wyprawach” — jak eufemistycznie nazywa łupieskie wypadki — zadziwiająco naiwnie brzmi refleksja, związana z późniejszymi wydarzeniami, kiedy to z oburzeniem zauważa, że „w pewnym dworku szlacheckim kilku Szwedów zostało po łotrowsku zamordowanych” (s. 34). Najwyraźniej przysłowie „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie” nie było mu znane...

Najcieplej wspomina jednak Holsten stacjonowanie w Krakowie. Jak pisze:

Urządziliśmy się tutaj, byliśmy weseli i w dobrych humorach. Mieliśmy wtedy dość pieniędzy, polskie kobiety były wytworne, delikatne i piękne, podobała nam się polska muzyka. Słowem, było to życie, o jakim można marzyć (s. 34).

Zaiste — chciałoby się dodać — ziemski raj, uosobiony w trzech rozkoszach — *Wein, Weib und Gesang*. Podobne chwile szczęścia przyjdzie mu przeżyć jeszcze jeden raz, jednak już po polskiej stronie.

Jednak nic, co dobre, nie trwa wiecznie. Podczas jednego z łupieskich patroli przypadkowo wszedł do izby, w której leżeli chorzy na ospę (rzecz jasna, trafił tam w poszukiwaniu łupów) i zaraził się. Co ciekawe, gdy leżał złożony chorobą w Lanckoronie, stacjonujący tam Szwedzi zostali pewnej nocy wycięci w pień, Holstena ocaliła jego gospodyni, wdowa, która wyniosła pamiętnikarza poza miasto, następnie zaś — po rzezi — ukrywała przez osiem dni. Powody, jakie skłoniły tę nieznaną narodowości niewiastę do ocalenia życia członka najezd-

niczej armii nie zostały jednak wyjaśnione. O metodach leczenia tej choroby nie wspomina, najwyraźniej polska medycyna posługiwała się tym samym arsenałem środków oraz medykamentów, co jej zachodnioeuropejska odpowiedniczka — gdyby było inaczej, Holsten zapewne nie omieszkalby o tym wspomnieć, zależnie od okoliczności wychwalając lub wyśmiewając postępowanie lokalnych medyków.

Co ciekawe, relacje o lupieskich dokonaniach Holstena urywają się wraz z momentem zmiany strony. Nie wydaje się możliwe, by nasz pamiętnikarz zaprzestał tego rodzaju działalności, przestał jedynie o niej wspominać.

#### 4. Relacje o poszczególnych częściach kraju

Walki na Ukrainie stały się okazją do poinformowania czytelnika o dość egzotycznych dla mieszkańca Europy Zachodniej terenach, na których przyszło je toczyć. Dzikie Pola, których część zajmowały wojska polskie — jak pisze Holsten —

rozciągają się na przestrzeni prawie 100 mil, rośnie tam przepiękna, pożywna trawa wysokości sitowia. Nie ma tam prawie żadnych lasów, a także mało jest świeżej wody, w większości sam tylko mul i bagno. Jest to kraj całkiem płaski, nie ma żadnych dróg, jak na otwartym morzu (s. 55).

Zatrzymajmy się chwilę nad tą częścią opisu. W miarę wiernie oddaje on realia Dzikich Pól, opisane z punktu widzenia osoby, obojętnej od urodzenia z morzem (od najmłodszych lat mieszkał w nadmorskich miastach — Hamburgu oraz Iolszynie) — przeciętnemu polskiemu szlachcicowi skojarzenie z morzem najprawdopodobniej nie przyszłoby do głowy. Zaś od Holstenowego „otwartego morza” niedaleko już do znanego nam: „Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu”... Oczywiście Holsten to nie Mickiewicz, a jego opis nie dorównuje poetyckiej wizji naszego wieszca, jednak na podobne zjawisko patrzyli w podobny sposób.

Wracamy do narracji pana Hieronima. Pisze dalej o bezkresie Dzikich Pól:

Człowiek orientuje się według kościotrupów na dawniejszych wielkich polach bitew lub według kurhanów, gdzie pod wzgórkami pogrzebano wiele setek zabitych. Gdy chodzi o zwierzynę, jest tu w wielkiej obfitości — zajęce, głąszce, jarzabki, kuropatwy, przepiórki i temu podobne. Są tak tłuste, że ledwie to biega lub fruwa, tak iż można je łowić biczem z koni (s. 55).

Jest to najdłuższy opis przyrody, na jaki natrafiamy w dziełku twardo stąpającego po ziemi Holstena — najwyraźniej egzotyka Dzikich Pól okazała się na tyle poruszająca, że mocno zapadła w pamięć i nawet po latach skłoniła naszego pamiętnikarza do rozbudowania narracji o ten passus opisowy. Mimo to jednak i tak przejawia się tu obecny na kartach pamiętnika charakterystyczny, żołnierski praktycyzm — Holstena nie interesuje piękno przyrody jako takiej, a jej ewentualne zalety lub wady (tu wskazuje na trudności z orientacją w terenie — rzecz dla

żołnierza wielkiej wagi — oraz praktyczne korzyści: możliwość upolowania apetycznego zwierzęcia, i to bez wysiłku).

Co ciekawe, podobne wrażenia z pobytu w Danii odniósł Pasek — i on wskazuje na obfitość zwierzyny w duńskich lasach (poza wilkami, których tam nie ma)<sup>10</sup>. Łatwość polowania postrzegali nasz Jan Chryzostom w nieobecności drapieżników, skutkiem czego zwierzyna nie była płochliwa i łatwo dawała się podejść; Holsten łatwość polowania na ukraińskie zwierzęta wyjaśnia ich tłustością, uniemożliwiającą szybką ucieczkę.

Pobyt na Ukrainie (Holsten odróżnia Dzikie Pola od Ukrainy) kojarzy mu się również z piecami chlebowymi oraz odmiennym sposobem spania miejscowych. O pobycie wojska na leżach zimowych wspomina następująco:

Tę połowę zimy spędziliśmy więc za ukraińskimi piecami chlebowymi, gdyż tu, gdy gospodarz chce iść spać, wchodzi z żoną do worka, podobnie pacholek i dziewczka, każdy w swoim worku i tak śpią wszyscy, a cielęta i świny obok pieców. Dobre mięso i chleb, miód, gorka i tytoń były naszym zwyczajnym wiktem. Moją najlepszą rozrywką było to, że stale mogłem jeździć na łowy, gdyż miałem już dobre psy i sokoly. Wieczorami zabawialiśmy się z ukraińskimi pięknymi, smagłymi dziewczętami [...] (s. 65).

Sposób spania Polaków również budził zdziwienie Holstena, przyzwyczajonego do odmiennych obyczajów w tej materii. Relacjonując powrót do domu i pobyt w Szczecinie (gdzie po raz pierwszy od dostania się do polskiej niewoli miał okazję spotkać generała Wirtza, swego ostatniego dowódcę w armii szwedzkiej), zauważa:

Moja gospodyni ofiarowała mi nawet do spania pierzynę, od czego zupełnie odwykłem, ponieważ nie widziałem od dziesięciu lat żadnej pierzyny, gdyż Polacy śpią na samych materacach (s. 89).

Identyczne zdziwienie, tylko skierowane w przeciwną stronę, okazywał Pasek, opowiadając o działaniach dywizji Czarnieckiego w Danii. Tak pisał:

Łóżka do sypienia mają w ścianach zasuwane tak jako szafa, a pościeli tam okrutnie silną ścielę. Nago sypiają, tak jako matka urodziła, i nie mają tego za żadną sromotę, rozbierając się i ubierając jedno przy drugim, a nawet nie strzegą się i gościa, ale przy świecy zdejmują wszystek ornament; a na ostatku i koszulę zdejmie i powiesza to wszystko na kołeczkach, i dopiero tak nago, drzwi pozamykawszy, świecę zagasiwszy, to dopiero w ową szafę wchodzi spać<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Zob. J. Ch. Pasck, *Pamiętniki*, op. cit., s. 18.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 20.

Zadziwienie I Holstena ukraińskimi piecami może znaleźć wyjaśnienie w Paskowej informacji o wysokim podatku od pieców w Danii<sup>12</sup>, skutkiem czego pieców po domach — poza magnackimi — właściwie się nie spotyka.

Ukraińskich zwyczajów higienicznych dotyczą wspomnienia I Holstena, wywołane koniecznością porównania łaźni niemieckich z ukraińskimi. Jak pisze,

Ukraińskie łaźnie wydawały mi się zdrowsze, gdyż miały o wiele więcej miejsc do kąpieli, prawie jak w Szwecji. Tam, gdy chcą się kąpać, biorą wielki gorący kamień i oblewają go wrzącą wodą. Daje to natychmiast straszliwą parę, w której się niezmiernie pocą. Gdy tak posiedzą ponad godzinę i prawie zupełnie zesłabną, wtedy całkowicie spoceni skaczą do zimnej wody w stawach lub studniach przy łaźni, gdzie wyrąbano lód, by się ochłodzić. *Probatum est* — sam tego próbowałem (s. 91–92).

Wprawdzie z konstrukcji tego opisu nie wynika jednoznacznie, które łaźnie Holsten opisuje — szwedzkie czy ukraińskie — jednak zważywszy na dopisek, iż sam tego próbował, można zasadnie przypuszczać, iż chodzi o te drugie — w Szwecji bowiem nie zdarzyło mu się zagościć, na Ukrainie za to przebywał kilka lat, w związku z czym miał okazję z dobrodziejstwa miejscowych łaźni skorzystać — i zapewne je właśnie ma na myśli, pisząc „tam”.

Pobyt w Niemirowie z kolei kojarzy się I Holstenowi z niezmiernym lasem, który — jak pisze —

wychodzi niby wielkie długie ramię z Niemiec, od Szwarzwaldu idzie przez Śląsk, dalej przez Polskę, Kaszuby, Litwę, Ukrainę i sięga do Moskwy. Tu mogliśmy polować i strzelać wedle naszego upodobania, gdyż było tam nadzwyczaj dużo zwierzyny i niedźwiedzi różnych gatunków (s. 66).

Wyobraźnia geograficzna I Holstena jest zresztą wybitnie europocentryczna, o dalszych terenach (w każdym razie na wschodzie) pojęcie ma mgliste. Wspominając swoje obawy, związane z — na szczęście krótkotrwałym — pobylem w tatarskiej niewoli, opowiada, że myślał wtedy następująco:

Boże kochany, dokąd teraz ze mną dążysz? Podróż do kraju Tatarów zupełnie mi się nie podobała, gdyż z piekła i od Tatarów mało jest nadziei na wyjście. Myślałem, zostaniesz sprzedany na galery albo do tureckiego haremu na służbę, albo sprzedany i zjedzony przez pożeraczy chrześcijan, którzy mieszkają za krajem Tatarów (s. 67).

Granice znanego I Holstenowi świata kończą się mniej więcej na ziemiach tureckich, dalej zaś rozpościerają się terytoria zamieszkiwane przez ludy dzikie a nieznane i groźne.

<sup>12</sup> Por. *ibidem*, s. 21.

Podobne wyobrażenie — tyle że w stosunku do ziem polskich — mieli członkowie rodziny Holstena, którego — gdy okazało się, że Hieronim Chrystian nie zginął na wojnach — prosili usilnie, by „jednak kiedyś wrócił do domu i nie przebywał dłużej wśród barbarzyńców i dzikusów”... Jak wspomina,

Moje myśli jednak rzadko sięgały domu, cały czas radowałem się, że będę mógł żyć z moją najukochańszą Zofią Katarzyną. Oswoiłem ją już i nie była wobec mnie ani barbarzyńska, ani dzika (s. 77).

Poglądy zmienił po śmierci ukochanej:

Wnet się zdecydowałem, aby pójść za (radą) listu mojego kuzyna von der Deckena, opuścić barbarzyńców i dzikusów, ponieważ moja jedyna, łagodna owieczka zmarła. Miałem więc wstręt do Polski i Śląska (s. 82).

Wstręt ten nie okazał się jednak nie do przezwyciężenia — gdyby bowiem doszła do skutku wyprawa księcia neuburskiego do Polski, na którą Holsten planował się zaciągnąć, bez wahania powróciłby do naszego „dzikiego i barbarzyńskiego” kraju<sup>13</sup>.

Znamienna jest również scena powrotu Holstena do Hamburga. Opowiada:

szylldwach zapytał mnie, skąd przybywam? W myśli odpowiedziałem — z Ukrainy; szylldwach zapytał: co to za miasto? Zastanowiłem się i powiedziałem: dobry przyjacielu, jadę od Szczecina z głębi Polski i mam chętkę jechać do Danii (s. 90).

Z powodu polskiego stroju, jaki nosili Holsten oraz jego towarzysze, miejscowi wzięli ich za znacznych posłów z Polski.

Pisząc o pobycie w Polsce, rzecz jasna nie mógł Holsten pominąć najbardziej chyba rzucającego się cudzoziemcom w oczy elementu szlacheckiej obyczajowości, mianowicie skłonności do picia. O jej wykorzystaniu przez generała Wirtza była już mowa, ale nie wyczerpuje to Holstenowych reminiscencji, związanych z polskim obyczajem pijackim. Wspominając jeden z niezliczonych przemarszów, opowiada o pobycie w pewnym majątku w okolicach Poznania (jak niemal zawsze, pomijając jego nazwę):

Toteż gdy polskim zwyczajem piliśmy obrzydliwe [podkr. T. Ś.] i szlachcic był już pijany, wszczał ze mną czczą zwadę. Nie znosiłem tego. Rano, gdyśmy się trochę przespali, wyzwalem go na pojedynek i zażądałem pełnej satysfakcji. Był wprawdzie mocny w gębie, ale do tego nie był skory.

W końcu Holstenowi udało się wymusić spełnienie tego honorowego obowiązku. O samym pojedynku opowiada skrótowo:

<sup>13</sup> Jedyne bardzo osobiste w tonie fragmenty pamiętnika poświęcone są miłości, jaka wzbudziła w Holstenie córka byłego dowódcy, Zofia Gaszyńska; zmarła jednak nagle, pogrążając pamiętnikarza w rozpacz

Rozbiegliśmy się dobrym polskim zwyczajem dość szeroko, wytrzymałem dwa jego rozrzucone strzały i atak z szablą w ręku (s. 78).

Następnie Holsten szlachcica postrzelił, zdawało się, że śmiertelnie. Pechowo złożyło się, że postrzelonym był krewny ówczesnego wojewody poznańskiego, Jana Leszczyńskiego, jednego z największych dygnitarzy królestwa.

W obawie przed karą Holsten ukrył się w jednym z klasztorów. Mnisi, gdy tylko zorientowali się, jakiego wyznania jest nasz bohater, podjęli natychmiast próby sprowadzenia go na ścieżki prawdziwej wiary, argumentując, że tylko w razie zmiany wyznania będą w stanie ochronić I Holstena przed skutkami zabójstwa szlachcica. Niechętny zmianie wyznania oraz nieskłonny do monastycznego życia poszukiwał innej protekcji — hetmana Lubomirskiego oraz dowódcy swego regimentu — co poskutkowało (szlachcic bowiem nie był martwy, jak cały czas wmawiali mu mnisi). Całą przygodę w klasztorze pamiętnikarz zamyka sarkastyczną konkluzją:

Ryby i olej, które zjadłem w klasztorze, kosztowały mnie dobrze ponad 100 dukatów (s. 78)

O ile kwestii religijnych w swych wspomnieniach Holsten w zasadzie nie podejmuje, to jedyne złe słowa zarezerwowane ma dla mnichów.

Powrót w rodzinne strony — po rozwiązaniu Związku Święconego — okazał się przedsięwzięciem niebezpieczniejszym niż niejedna wojenna wyprawa. Liczni dymisjonowani żołnierze, dezertery oraz wszelkiej maści hołota sprawiała, że drogi były bardzo niebezpieczne i podróżowanie w nielicznej kompanii było znacznym ryzykiem. Polacy, jako przyzwyczajeni do takiej sytuacji, umieli sobie radzić, Holsten skorzystał więc z doświadczenia miejscowych. Jak pisze,

Nauczyłem się teraz dobrze polskiego utartego postępowania, nigdy nie nocowałem we wsi i dobrze patrzyłem, jak dotrzeć do jakiegoś miasteczka (s. 85).

Godzi się jednak zauważyć, że I Holsten generalizuje, i sytuację wyjątkową, jaka zaistniała po rozwiązaniu Związku Święconego, utożsamia z codziennością polskich dróg: tymczasem nie były one aż takim siedliskiem zła.

Podczas swej *anabasis* zajechał w dniu świętego Michała, czyli 29 września, do Lublina. Nieświadom miejscowych obyczajów nie spodziewał się, że z powodu przypadającego na ten dzień targu może mieć trudności ze znalezieniem noclegu (zatem — mimo trwającej wojny oraz zaburzeń wewnętrznych — życie handlowe nie zamarło całkowicie). Trudności potęgowała ogromna ilość — jak pisze I Holsten — Polaków i wszelkiej holoty z armii, przez co uczeni ludzie nie mogli znaleźć miejsca na nocleg (por. s. 85). Jedyńm domostwem, w którym udało się coś uzyskać, był miejscowy dom publiczny — jak pisze, główny i najgorszy. Holsten oczywiście bohatersko znosił wszelkie pokusy (miejscowe dziewczęta bardzo się starały go uwieść, nie pomogła nawet wymówka w postaci kolki, tak że nieszczęsny musiał całą noc stra-

wieć na grze w karty). Powodem czuwania było jednak nie tyle uniknięcie pokusy (ze wcześniejszych wspomnień Hieronima Chrystiana nie wynika, by preferował cnotliwy tryb życia), ale sprawa czysto praktyczna —

moim knechtom kazałem kupić światło i karty, by uważali przy otwartych drzwiach na wchodzących i wychodzących, aby mi ze stajni nie skradziono koni (s. 86).

Epizod ten stał się dla Holstena okazją, by zaznajomić niemieckiego czytelnika ze sposobem, w jaki Polacy radzą sobie z pozamałżeńskim zaspakajaniem cielesnych pożądań. Informuje więc, że:

w całej Polsce w najzacieńszych miastach znajdują się takie uprzywilejowane przez króla domy. W tych miłosiernych klasztorach przyjmuje się i wychowuje dzieci z ulicy; są one od młodości utrzymywane w pięknej czystości, dokładnie kąpane, aż dojdą do lat rozkwitu i uczą się być miłe, przyjazne, delikatne i swobodne. Owe matrony ciągną z tymi lalkami na najsłynniejsze jarmarki, trybunały lub idą za dworem. Każda matrona ma piętnaście do dwudziestu takich oswojonych zwierzątek ze sobą, zajmują najzacieńsze domy, meblując je i tapetując jak najlepiej. Z tych swobodnych, uprzywilejowanych szkółek i domów król w Polsce otrzymuje co roku duże kontrybucje (s. 86).

Zamtuzy znajdowały się wówczas we wszystkich krajach europejskich, stanowiąc integralny element miejskiego krajobrazu. Przybytek rozkoszy, w którym gościł Holsten, należał z pewnością do lokali wyższej kategorii (o czym świadczy również wzmianka o wysokim rachunku, jaki przyszło mu uiścić za pobyt — i to bez korzystania z oferowanych tam usług), jakie znajdowały się w większych miastach ówczesnej Rzeczypospolitej<sup>14</sup>.

## 5. Zakończenie

Wojenne wspomnienia Hieronima Chrystiana von Holsten są dziełkiem ciekawym zarówno z punktu widzenia historycznego (choć obarczone — jak każdy zresztą tekst pamiętnikarski, sporym marginesem błędów), jak i obyczajowego. Przynoszą obraz Polski oraz Ukrainy, ich ziem i mieszkańców, widziany okiem osoby obcej, wolnej od naturalnego dla samych mieszkańców braku obiektywizmu. Pozwalają przekonać się, jakie zwyczaje, zachowania czy sytuacje były dla obcych egzotyczne, interesujące, zaskakujące. Pozwalają poznać te spośród nich, o których nasi pamiętnikarze nie wspominali, uznając za tak oczywiste, że aż nie wymagające choćby wzmianki.

<sup>14</sup> Zob. Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XI II–XI III wieku*, Łódź 1975, s. 306–322.